OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 CHOJNICE Nr. 34

Ewangelja.

Onego czasu: rzekł Pan Jezus uczniom swoim: błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię dziedzictwa żywota wiecznego, a on rzekł do niego: w zakonie co napisano? jako czytasz? on odpowiedziawszy, rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej: a bliźniego twego, jako samego siebie. I rzekł mu: dobrześ odpowiedział: toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: a któż jest mój bliźni? a przyjąwszy Jezus, rzekł: człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce: którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewit, będąc podle miejsca, widząc go, minął. A Samarytanin niektóry idąc, przyszedł wedle niego: i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydle swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjąwszy dwa grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z trzech zda się tobie bliźnim być onemu co był wpadł między zbójce? a on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: dźże, i ty czyń podobnie.

Nauka.

Najprzód odzywa się Pan Jezus do uczni swoich: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć co wy słyszycie, a nie słyszeli.

Nadobny i wesoły początek... Nie mógł Pan Jezus wdzięczniej tej sprawy rozpocząć, jak od winszowania obietnic prawdziwego szczęścia i błogosławieństwa, którego wszyscy ludzie z przyrodzenia pragną, do którego wszyscy pospołu stworzeni i powołani jesteśmy.

Wszystkie sprawy i prace nasze do tego kierujemy, abyśmy szczęśliwymi byli. Wszystkie myśli, starania pilność całą na to obracamy, abyśmy znaleźli na czemby serce nasze poprzestało i odpoczęło.

Lecz większa część ludzi cień za rzecz samą, kłamstwo za prawdę, fałszywe niepewne i omylne dobra za prawdziwe, i trwające wiecznie obierają. Czemu się jednak dziwić nie należy, gdyż i starożytni mędrcy długo dopytując się o prawdziwe szczęście, nigdy nic pewnego wynaleźć nie mogli.

Dopiero Chrystus Pan prawdziwy i Niebieski Doktor, ukazuje nam, że niemasz żadnej rzeczy na świecie któraby człowiekowi serce i myśl uspokoić mogła, jedno najwyższe dobro, jedno sam Pan Bóg. Ponieważ człowiek będąc stworzonym na wyobrażenie i podobieństwo Boskie, żadną inną rzeczą nasycić się i napełnić nie może, jedno samym Bogiem.

Niech kto jak chce zgromadza mienie, pieniądze, godności, rozkosze świata tego, jednakże serce i myśl jego nigdy się nie uspokoi, ale coraz więcej żądać będzie. A wiesz czemu? Niech ci odpowie Augustyn św.: Stworzyłeś nas miły Panie, powiada, dla siebie przeto nie jest, ani być może spokojnem serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie, póki niedojdzie do Ciebie, jako do własnego celu i końca swego. O tem szczęściu żaden z mędrców pogańskich nie wiedział.

Żałosna to rzecz zaprawdę, że w innych rzeczach ci mędrcy tak roztropni, tak dowcipni, i opatrzni byli, a w tej najświętszej i najpotrzebniejszej rzeczy, tak się szkaradnie mylili. Daleko jednak to jest żałośniejszem w nas Chrześcijanach, których cząstką i dziedzictwem miałby być sam Pan Bóg, a którzy w bogactwach, rozkoszach i weselu tego świata, pokładamy swe szczęście.

Takiego szczęśliwym i błogosławionym zowiemy, który ma dostatek tych doczesnych rzeczy. Tak kiedyś mówili poganie, ale zkąd się podobne zdania między nami wzięły? !...

Nie daj tego Boże, aby takie słowa miały się znaleźć w ustach naszych, lub w sercach myśli takie!... Owszem z Dawidem królem trzymajmy i uznawajmy: Iż ten lud jest szczęśliwy i błogosławiony, którego Pan jest Bogiem jego.

Trzymajmy z Chrystusem Panem, który do swych apostołów mówi: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie.

O zaiste! błogosławione, szczęśliwe były oczy świętych apostołów, których Pan osobliwie na to wybrać raczył, aby Go widzieli wdzięcznie z sobą obcującego; słuchali prawdziwie nauczającego; widzieli dziwne cuda czyniącego, widzieli na górze wielmożnie przemienionego, widzieli wesele zmartwychwstałego, chwalebnie do nieba wstępującego i z nieba jawnie zsyłającego Ducha świętego.

„Otwórz się!"

(Garść myśli z liturgji mszalnej na XI niedzielę po Swiątkach).

Myśli i motywy, zawarte w liturgji niedziel po Zielonych Swiętach, dotyczą zewnętrznej i wewnętrznej rozbudowy Królewstwa Chrystusowego, przypominając co chwilę podstawowe zasady, na których się ono opierać winno.

Jedną z nich jast łaska. Nie wiem, czy jest drugie słowo, któreby się tak często, jak to, obijało o uszy nasze, a którego dopowiednik treściowy byłby tak mało znany.

„Łaska!" Gdy wziąć do ręki listy św. Pawła, to są one wprost nabrzmiałe dźwiękiem tego słowa, które mi schodzi z ust Apostoła: od życzenia łaski rozpoczyna on każde, swoje apostolskie orędzie do wiernych i każde z nich temże życzeniem zamyka, w epistole zaś dzisiejszej mszalnej wręcz oświadcza, że wszystko, czem jest, tejże łasce Bożej zawdzięcza.

Bez łaski wogóle nie da się pomyśleć ani człowiek, ani świat, ani zgoła nic, jeżeli to ma być po myśli Bożej. Albo łaska i — konsekwentnie — upodobanie ze strony Boga, albo gniew Boży, chaos, nieporządek, nienawiść i daremne wysiłki na polu postępu, kultury i cywilizacji: tertium non datur! Pan Bóg, o ile chce, żeby świat był, chce go mieć w stanie łaski, a bez łaski mieć go nie chce... Łaska to życie, brak łaski — to śmierć w oczach Boga. Łaska jest celem przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, łaska przedmiotem wszystkich Jego zamierzeń. „Jam przyszedł — powiada o sobie — aby (owce) żywot miały i obficiej miały". (Jan 10. 10.) Łaska to ten tajemniczy, nadziemski, prawdziwie boski pierwiastek życia w człowieku nadczłowieczego, to zaczyn prawdziwej jego wielkości i wartości, łaska to jest niewysłowione „coś", co ze ziemi przedsionek czyni nieba, co daje uczestnictwo człowiekowi boskiej natury. Łaska to dar tak wielkiej ceny, że trzeba było aż krwi i śmierci Boga Człowieka, aby dar ten mógł się stać udziałem ludzi.

Po raz pierwszy w życiu w drodze zwyczajnej łaska udziela się człowiekowi wtedy, gdy na głowę jego spływają sakramentalne zdroje wody chrześcielnej. Kościół, za wskazaniami idąc swego Mistrza, chwilę tego pierwszego „wsączanie się" strumienia łaski do duszy ludzkiej przez sakramentalnej wody polanie, otoczył wieńcem pomysłowych obrzędów, które od czasów apostolskich przetrwały do dni naszych. Między niemi po dziś dzień znajduje się ceremonja „otwierania" zmysłów przed chrztem, przyczem liturgja łacińska zatrzymała w oryginalnem brzmieniu semickiem to słowo, któregoZbawiciel użył, gdy podług Ewangelji, czytanej w tę niedzielę - uzdrawiał głuchego i niemego. „I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, puścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effetach, to jest otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze".

Od dawien dawna Kościół w takiej ceremonjalności i poniekąd drobiazgowości takiego postępowania Zbawiciela dopatrywał się nauki i wskazówek, że łaska, której cielesne uzdrowienie było zewnętrznym obrazem, aby mogła wejść do duszy ludzkiej, potrzeba, aby się dusza dla niej otworzyła. Na mocy tej prawdy, że Bóg, który nas stworzył bez nas, nie może nas zbawić bez nas, jak to wyraził św. Augustyn, czyli, że nasze współdziałanie jakieś z łaską jest konieczne.

Pierwszym zaś ku temu współdziałaniu krokiem jest — „otworzenie się" łasce. Nie otwiera zaś swej duszy łasce, kto widząc i słysząc „dziwne sprawy Boże oczy na nie zamyka i zatyka uszy...

A czy wśród nas niema takich dziwnych spraw Bożych? Czyż nie widzicie, jak świat zmęczony i sfatygowany wyciąga stęsknione do Boga ramiona? Żeby dał odpocznienie duszom i punkt oparcia jaki, w chaosie opinji i programów i kierunków i metod i reform? Czemuż tedy nie otworzyć duszy i mając oczy ku widzeniu, nie chcieć tego wszystkiego widzieć, a uszy ku słuchaniu, nie słyszeć głosu wołania za czemś lepszem od rekordów pływackich i mistrzowstwa w walce na pięści?

Otworzyć się łasce, to znaczy, i to szczególnie, wynieść z duszy i wyczyścić stary kwas uprzedni i podejrzeń i przesądów pod adresem Kościoła i podawanej przezeń nauki Chrystusowej oraz środków uświęcenia. Ileż to już razy okazało się, że takie uprzedzenia i niechęci i dąsy źródło swoje mają w nieporozumieniu i w niezrozumieniu jakiemś, które nieraz tak łatwo rozwiać i usunąć. A wtedy otworzy się dusza i wejdzie do niej przemocna i prawdziwa i przecudna, promienista i słoneczna, radość ze sobą niosąca i ochotę do życia i wszystkie wogóle dobra łaski i pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w dzisiejszej liturgji z takiem szczęściem i weselem o sobie powiada. „A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego we mnie próżną nie była".

I z pewnością próżną nie będzie w nikim. —

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

— Nic się nie zdarzyło, — odpowiedział Ramota, — chyba to, że stary Dargosław jeszcze chodzi po dziedzińcu jak za dawnych czasów, choć już wnet kur pierwszy raz zapieje. Poseł do Świecia wysłany wrócił, a tam po drugiej stronie jakoś się uspokoili pod wieczór. —

— Niebyłbym przyszedł Ramoto, ale uczyniłem wolę pani wojewodziny. — I Dargosław opowiedział rozmowę swą z Strzeżysławą. Baczny widz byłby podczas opowiadania spostrzegł, że ów Piotr, który za dnia był u Szkota, czerwienił się i trochę był niespokojny, ale zbrojni mało na niego zważali.

Gdy Dargosław skończył, podał mu Ramota żylastą rękę i odrzekł wesoło: — Udajcie się na spoczynek, my czuwamy wedle zwyczaju i obowiązku, żeby ustrzedz zamek od przypadków; miłościwy książę wróci po szczęśliwej wyprawie do swych Sartawic. —

— Daj Boże jedno i drugie, — mówił Dargosław i wrócił do swej izdebki i wnet zasnął. Już było po jedenastej, a według ówczesnej rachuby po dwudziestej trzeciej godzinie. Przed chwilą zmieniły się straże, a w szopie drzemali zbrojni, opierając się o stół albo ściany. Wszędzie był spokój. Na niebie wolno mijały się chmury, z poza których czasem blada wyjrzała gwiazdka. Po wale chodzili strażnicy prędkim krokiem, by się rozgrzać, bo mroźna noc dojmowała członkom. Piotr z nad brandenburskiej granicy stąpał na okopie ze strony Wisły, gdzie spadzista góra nie wymagała tak silnej obrony, jak inne strony.

Śród ogólnej ciszy odezwał się z przyległych zarośli głos puszczyka, raz, drugi i trzeci, przeciągłem u — hu! —

— To złowieszczy znak, Piotrze, — odezwał się najbliższy sąsiad do przybłędy, który jakoś zadrżał. — Wrzask sowy zapowiada śmierć. —

— Juźci, że ktoś najpierwszy umrze, — bąknął Piotr i odwrócił się spiesznie, jakby chciał przerwać rozmowę. Gdy doszedł blizko drugiego końca wału, przystanął trochę, podniósł mały kamień i rzucił go wszystką siłą na Wisłę; kamień po chwilce plusnął we wodzie.

— A co tam wytwarzasz? — zawołał sąsiad.

— Człowiekowi zimno, bo niema co wziąć na się, a na tym zamku jakby na pokucie nic nie dają na rozgrzanie żołądka. Ledwie człowiek wie, czy umiałby jeszcze trafić sporym dzbanem do wyschłego żołądka. To rzucam kamieniem, żeby trochę nabrać ciepła w zagrabiałe członki. —

— Widać po twej odzieży, jak lubiłeś się starać o gardło, — odpar śmiejąc się towarzysz i poszedł swoją ścieżką, nie zważając, że właśnie z przeciwległej strony odezwał się drugi raz puszczyk.

Po krótkiej chwilce zastanowiło coś niezwykłego obu strażników, chodzących po północnej i zachodniej grobli. Kilku mężczyzn, oczywiście zbrojnych, bo ciężko stąpających, wychyliło się od brzegu Wisły i zdążało prostą drogą na przełaj pod Święte. Strażnicy obaj stanęli ciekawie patrząc, a wnet przyłączył się do nich trzeci, sam tylko Piotr został na swoim okopie.

— To albo złodzieje, albo Niemcy z tamtej strony idą na obławę, — odezwał się jeden.

— A jacy śmiali, patrzcie, wtrącił drugi, zapalają sobie pochodnie. —

— To Niemcy, — zawołał znowu pierwszy, — widać żelazne hełmy i oszczepy; jakże się przeprawili cichaczem przez Wisłę! —

— Trzeba zbudzić Ramotę: może wyśle kilku naszych na pojmanie tych łotrów - powiedział trzeci, i prędko zwrócił się, by pobiedz do szopy. W tem przerażony krzyknął: — Jezus Marja, Niemcy w zamku! Ramoto, zdrada, brońcie — i zamierzywszy bardyszem, pobiegł na przeciwległy koniec dziedzińca, gdzie od Wisły wchodzili drabinami na okop zbrojni. Już kilkunastu stało u góry i wciągało resztę.

Strażnik przeskoczył do najbliższego, który już miał schodzić z okopu, zamierzył bardyszem i ostre żelazo spadło na nieprzyjacielską pierś, zgrzytnęło po czemś twardem, ale odskoczyło; Niemiec się tylko zachwiał, gwizdnął mieczem, i biednemu Pomorzaninowi został tylko kawałek drzewa w ręku.

— Ramoto, pójdźcie! — wrzasnął powtórnie z taką rozpaczą, jakby mu serce pękać miało. W tem usłyszał dobijanie się do drzwi z wnętrza szopy. — Ten zdrajca wiarołomny założył skobel przed drzwi! — jęknął boleśnie i poskoczył do szopy.

Rzeczywiście skobel był zasunięty; skoro się drzwi rozwarły, wypadł każdy, jak go chwila zaskoczyła, na pół ubrany, jeden z szablą, drugi z bardyszem, trzeci z oszczepem. Ramota przejrzał jednym rzutem oka całe nieszczęście. Ostatni nieprzyjaciele już drapali się na okop, pierwsi już schodzili na dziedziniec i po krótkiej rozprawie zranili i rozbroili dwu strażników; Piotr trzymał się na stronie, oczywiście będąc w zmowie z najeźdźcami.

— Łucznicy, weźmijcie każdy swego na cel i wystrzelcie, a tedy do broni, — zawołał Ramota, i w moment furknęły strzały. Ale ciemność nie pozwoliła dobrze celować, tylko jeden runął o ziemię, a reszta nieprzyjaciół w zawartym szeregu szła prosto na naszych, których było może o trzecią część mniej.

Już się zaczęły krzyżować miecze z bardyszami, bardysze z oszczepami, i wszczął się straszny zgiełk wojenny, pomięszany z przeraźliwym płaczem dzieci i niewiast wiejskich, sypiących się nierozsądnie na dziedziniec. Szczęściem wypadł stary Dargosław, dźwigający ciężki miecz, towarzysza dawnych wypraw wojennych, i wrócił trwożliwą gromadkę do wielkiej izby, którą mocno zamknął. Tedy przyskoczył młodzieńczym krokiem do Ramoty.

— Zwróćcie się do drzwi zamkowych, bo tu nie zdołacie się oprzeć. W potrzebie, schronim się do zamku samego. —

Ramota, udzielający na wszystkie strony rozkazy, walczył sam z rozpaczliwą zaciętością. Gęstemi ciosami spadał miecz jego na wrogów, jednemu rozpłatał tarczę i przeciął ramię, drugiemu zadał cios śmiertelny w samą pierś. Ale wnet przekonał się dzielny łucznik, jak trudno opierać się nieprzyjacielowi, który liczniejszy i przygotowany do walki, przewyższał jego wojowników zbroją i bronią. Już kilkunastu Pomorzan zbroczonych krwią upadło na skrzepłą ziemię, wzywając miłosierdzia boskiego dla grzesznej duszy, a choć obok nich niejeden żołnierz krzyżacki siniejącemi wargami bełkotał pacierze, jednak z pocztu Ramoty nierównie więcej ubyło.

Naszyjnik Józefiny.

Dyrekcja muzeum Louvre otrzymała z Chicago wiadomość, że odnaleziono u jednego z tamtejszych jubilerów naszyjnik, który Napoleon ofiarował w 1802 r. Józefinie, a który w 1851 r. zginął w muzeum w niewyjaśniony sposób. Historja odnalezienia naszyjnika obfituje w nader interesujące szczegóły.

Bogaty bankier nowojorski Cahan, powrócił niedawno z podróży na Daleki Wschód. W pewnem chińskiem miasteczku zobaczył u handlarza jaspisowy naszyjnik, który mu się podobał, kupił go więc w podarunku dla swej żony za sumę 250 dolarów.

Pani Cahan musiała po pewnym czasie naszyjnik oddać do naprawy, ponieważ zepsuło się zamknięcie. Tym sposobem naszyjnik znalazł się u jubilera, z którym bankier znał się dawno. Kiedy po pewnym czasie Cahan zjawił się po odbiór naszyjnika, jubiler zaproponował mu zań sumę 10.000 dolarów. Bankier naradził się z żoną, której jednak naszyjnik bardzo się podobał i ofertę odrzuciła. Wobec tego jubiler podwoił sumę, a otrzymawszy powtórnie odmowną odpowiedź, zaproponował listownie sumę 40.000 dolarów. To się już bankierowi wydało podejrzanem i zażądał natychmiastowego zwrotu naszyjnika. Jubiler oświadczył mu wtedy, że klejnot znajduje się u pewnego znawcy antykwarza w Chicago, oraz, że bankier może na koszt firmy pojechać, aby go tam odebrać.

Cahan pojechał natychmiast do Chicago. Znawca nie chciał mu naszyjnika zwrócić, ofiarowując zań najpierw 70.000 dolarów, wreszcie 100.000 dolarów, co zaś do powodów, dla jakich taką sumę ofiaruje, to oświadczył, że wyjawi je dopiero po zawarciu tranzakcji.

Znęcony tak wysoką sumą bankier w końcu zdecydował się sprzedać naszyjnik. Wziął czek na 100.000 dolarów i list w zapieczętowanej kopercie, którą zobowiązał się otworzyć po upływie czternastu dni. Dowiedział się wtedy, że na jednym z kamieni naszyjnika wyryty jest napis; „A. J. — B. N. 1802 (to znaczy: Józefinie Bonaparte). Eksperci przekonali się, że klej-

not jest identyczny z naszyjnikiem, który Napoleon ofiarował Józefinie w 1802 roku i który następnie zginął z Louvru. Rząd francuski wyznaczył wówczas nagrodę 100.000 dolarów za odnalezienie naszyjnika. Firma zarobi więc na tranzakcji piękną sumkę 100.000 dolarów.

Miłosierna reklama pięknej Turczynki.

W Paryżu wiele obecnie mówią o fascynująco pięknej Turczynce, Kamie Fenales. Panna Fenales jest znakomitą tancerką i produkuję się w jednym z głośnych musikhallów. Cieszy się ogromnym powodzeniem, zwłaszcza, że co chwilę zwraca na siebie uwagę opinji publicznej najrozmaitszemi dziwactwami. Niedawno dokonała tancerka czynu, o którym mówi cały Paryż.

Pewnego wieczoru szła bulwarem i zauważyła ślepą żebraczkę, którą przechodnie mijali obojętnie, zupełnie niemal nie zwracając na nią uwagi. Tancerka zbliżyła się do żebraczki i wdała się w nią w rozmowę. Dowiedziała się od niej, że nazywa się Marta Clocher, ociemniała przed trzema laty, jest wdową po urzędniku prywatnym i utrzymuje dwoje nieletnich dzieci.

Rozmowa eleganckiej i ogólnie znanej artystki z żebraczką zwróciła tymczas. uwagę przechodniów. Około obu kobiet zebrał się liczny tłum świadk. rozmowy. W pewnej chwili strzeliła artystce do głowy myśl ekscentryczna, płynąca z dobrego serca, albo z żądzy reklamy, ale — co jest najprawdopodobniejsze — z jednego i drugiego równocześnie.

— Słuchajcie! — zawołała do tłumu: — Oto biedna kobieta, ślepa, matka dwojga dzieci, potrzebująca koniecznie wsparcia. Macie możność widzenia mnie na scenie. Tymczasem zatańczę wam tu na ulicy. Czynię to dla tej nieszczęśliwej. Poczem Turczynka poczęła się rytmicznie poruszać, wykonując na trotuarze jeden ze swoich fascynujących tańców wschodnich. Nieba wem posypały się do rąk biednej żebraczki liczne hojne datki. Biedaczka stała się w ciągu kilku minut panią znacznej sumy. Co prawda — artystka została uwięziona za naruszenie spokoju publicznego ale ją wypuszczono natychmiast.

Komfort przedewszystkiem

W jednym z pism nowojorskich ukazało się ogłoszenie treści następującej: „Nowe Mauzoleum w Klensiko". Westchester County N. Y., ceny umiarkowane.

Najmilszy ze cmentarzy, wykończony całkowicie rok temu. Wspaniały gmach, ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne, luksus i komfort. Przyjmuje się zamówienia zgóry, City Office: 103, Park Avenue Telefon Ashland 47.71".

Ogłoszenie dotyczy oczywiście żyjących obywateli, a nie nieboszczyków, którzy spoczną na luksusowym cmentarzu.

Wesołe przedsiębiorstwo pogrzebowe, dbałe o wygodę i higjenę współobywateli a swych klientów, pragnie, rzecz oczywista, uchronić ich przed katarem, zaziębieniami, deszczem, upałem etc. zależnie od pory roku.

Należy przypuszczać, że karawany towarzystwa Klensiko Mauzoleum Cy. Ltd. pochodzą z fabryk General Motors C-y i należą do najnowszych automobilów półciężarowych, zaopatrzonych we wszystkie inowacje techniczne.

Ceny umiarkowane o jakich wspomina ogłoszenie, mogły być na dobrą sprawę zniwelowane zupełnie — do poziomu zera.

Wystarczyłoby tylko umieścić na wozach żałobnych na naramiennikach żąłobników tę krótką a pełną treści reklamę:

„Gentelman X umarł. Żyłby po dziś dzień i dłużej, gdyby pił codzień napar z ziół tybetańskich marki „Thibet Bluffers et Cy".

Za cenę podobnych reklam mogłoby towarzystwo Klensiko Mauzoleum ofiarować swym klijentom gratis nietylko eksportację nieboszczyków, ale i miejsce na najhigjeniczniejszym, najmilszym, najbardziej luksusowym cmentarzu in the world.

Słynne kobiety - pijaczki.

Już w starożytnych czasach nie brakowało kobiet, które z wielkim zapałem oddawały się pijaństwu. Piękna Cleo, sławiona przez poetę łacińskiego miała wiele temperamentu i nikt nie mógł jej dorównać w piciu.

Coprawda, picie wina było wzbronione. Rzymiankom pod najsroższą karą, ale może właśnie dlatego, że było ono zakazane, raczyły się niem pokryjomu. Jeden z poetów, chcąc zdobyć serce pięknej Rzymianki, obiecuje jej baryłkę świetnego wina, mającego 37 lat. Ale nietylko starożytne damy lubiły upijać się winem, sławna Djanna de Poitiers specjalnie lubiła wino z prowincji Anjou. Marion de Lormes miała słabość do wina z Saumur, a pani Dubarry — do wina z Arbois.

Cesarzowe miały także tę słabostkę. Sławna Katarzyna I. wprowadzała w podziw swoje otoczenie olbrzymiemi kielichami wina, które wychylała. We Francji za Regencji panował zwyczaj małych uczt, wydawanych przez księżniczki. Podczas tych przyjęć uczestniczki upijały się winem. Różne księżne i markizy brały udział w festynach, na których rumienili się lokaje, tak obficie i wesoło tam pito. Potem nastąpiły „obiadki" w Trianon, za które gorzko odpokutowano i słynne „Wieczory Dyrektorjatu".

Jak wysoko wnosi się dźwięk?

Komisja techniczna, pracująca obecnie w Londynie nad zagadnieniem stłumienia odgłosów miejskich, dokonała całego szeregu wielce interesujących doświadczeń, wykazujących na jaką wysokość wznoszą się poszczególne dźwięki.

Motory samochodowe słyszy się na przestrzeni 800 metrów wzwyż, świst parowozu — na 2500 metrów, strzał karabinowy — na 200 mtr.

Niezmiernie natomiast zdziwił członków komisji, badających to zagadnienie w kabinie balonu obserwacyjnego, fakt, że dźwięki „koncertu żabiego" dochodziły bardzo wyraźnie do ich uszu: aż na wysokość 800 metrów i nawet jeszcze wyżej.

redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach. — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.